Skaski o kochanym Wschodzie 7

wydrukowano dnia: 02.11.2026

COPYRIGHT © ADB 2026

Car, dzieci i brylanty.

Gdzieś blisko, blisko nas. W małym dworku o nazwie Wistycze. Żyła sobie pewna rodzina. Rodzina imć Pawła Jagmina. Imć Paweł Jagmin był polskim szlachcicem z Polesia. Był osobą bogatą. Oprócz posiadłości Wistycze należały doń również i inne posiadłości. A jeszcze inne, takie na przykład jak Prużana czy Dywin, będą należały w najbliższej przyszłości. Imć Paweł Jagmin to człowiek pracowity i uczciwy. Cieszący się poważaniem między innymi poleskimi szlachcicami którzy wybrali go nawet ich marszałkiem na powiat brzeski. Tak więc, dzieci, zaczynam baśń!

Blisko, blisko nas w małym dworku Wistycze żyje sobie rodzina. Rodzina marszałka szlachty powiatu brzeskiego, imć Pawła Jagmina. Dobry Bóg błogosławi imć Pawłowi we wszystkim. A w potomkach to już szczególnie obficie mu błogosławi! Imć Paweł ma osiemnaścioro dzieci. Można nawet powiedzieć, że ma: osiemnaście błogosławieństw.

Trzy razy dziennie rodzina zasiada przy stole do posiłku. Stół jest ciężki, gruby i długi. Tak długi, że najmłodsze dziecko usadzone na jego końcu było niewidoczne. Dlatego najmłodsze dzieci sadzano przy rodzicach a starsze dalej. Przy jadalni znajdują się też dwie kuchnie. Rzecz w tym by wszystkie błogosławieństwa otrzymywały posiłki jeszcze ciepłe.

Dzieci imć marszałka były bardzo zadowolone, choćby z tego że osiemnaście razy w roku obchodzono urodziny. Mniej zadowolony był myśliwski pies imć marszałka. Bywało, że dzieci, dopadłwszy go, męczyły na zabuj, a w porywach na zabujów dwa. Po takim męczeniu pies był gotów uciec ze służby. Był gotów iść w siną dal. Nie miało jednak biedaczysko sił. Lepiej miał mądry kot. Kot wabi się Sokrates. Sokrates, na widok dzieci wskakiwał na belkę zawieszoną pod sufitem. I siedział tam tak długo, aż armia błogosławieństw ruszyła dalej. Wieczorami, gdy wszyscy spali, Sokrates, wskakiwał na łóżko swej pani - mamy osiemnastu błogosławieństw - i tam spał. Źle miała papużka Kraska. Pewnego razu wpadła w łapki małej Funi.

Mała Funia - latek sześć która nigdy nie chce jeść,
która ciągle psoci, broi,
która papy się nie boi!
I tak papużka Kraska straciła wszystkie pióra.
(I czuje się teraz jak zwykła kura.)
Ale inne błogosławieństwo: mała Jana.
Mała Jana- latek siedem.
Aniołek słodziutki jeden.
Aniołek który kocha żurek
-wykonała dla Kraski ... tużurek.
Od tej pory ptak nosi tużurek.

A już całkiem źle ma babcia Klotylda. Babcia Klotylda przez blisko dwadzieścia lat pragnie przeprowadzić powszechny spis wnucząt - bez skutku. Jak do tej pory doliczyła się ich piętnaście. Poza tym, babcia Klotylda zawsze wszystkiemu się dziwi. To dziwne. Kiedyś, przy kolacji, długo przyglądała się najstarszej córce imć marszałka i w końcu rzekła do niej: dziś rano, przy śniadaniu byłaś mała jak bochenek chleba, a teraz, przy kolacji, jesteś wysoka jek topola. I tu westchnęła filozoficznie: łoj ...jak ten czas leci.

Babcia Klotylda niedowidzi i może dlatego nie zauważyła, że pomyliła najmłodszą wnuczkę z najstarszą.

Aż tu kiedyś ... w niedalekiej, jak na rosyjskie miary, Puszczy Białowieskiej, bawił Miłościwie nam Panujący car Aleksander II. Po zakończeniu łowów carski dwór zamiast udać się na północ do Sankt Petersburga ruszył w kierunku dworu w Wiastycze! Wszyscy byli tym zaskoczeni. Ale car to car. On przed nikim nie musi się tłumaczyć z tego co robi! (Nawet przez swoją mamą nie musi!) Car nie zabawił u imć marszałka długo. Ofiarował mu tylko duży, prawosławny krzyż, wysadzany osiemnastoma brylantami. Był to podarek cara Aleksandra dla dzieci.

"Każdy z brylantów - rzekł car - ofiaruje na pierścionek zaręczynowy, dla jednego z dzieci".

Po czym wielki carski orszak ruszył na północ, do najpiękniejszego miasta świata: Sant Petersburga.

A imć Paweł wrócił do dworu w którym panowała grobowa cisza. Osiemnaście błogosławieństw stało z otwartymi na oścież buziami i oczyma. Papuga chciała zemdleć, tak dla zasad bon tonu, ale, z wrażenia, zapomniała co chciała. A babcia Klotylda, w końcu!!! przeprowadziła spis powszechny wnucząt. Cisza trwała baaaardza długo, jakieś trzy minuty i pięć sekund.

Potem wszystko wróciło do normy.

A kiedy ma się osiemnaście błogosławieństw to normą jest: "wojna" domowa.

- I chwała Bogu, że tylko taka! -

pomyślał imć Paweł Jagmin, marszałek szlachty poleskiej na powiat brzeski.

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026